

„Matka Courage”

BYŁ taki czas, kiedy prorokowano brychły pogrzeb twórczości Bertolta Brechta. Wczorajsze przedstawienie telewizyjne dowiodło jak pochopne i jak niestuzne były to przewidywania, jak bardzo nie mają racji ci, którzy sądzą, że Brecht nie przemawia już do współczesnej widowni. Choć — powiedzmy od razu — było to przedstawienie zrobione w pewnej mierze wbrew intencjom autora. Brecht chciał, aby Matka Courage była postacią, która nie wzbudza sympatii, chciał żeby była, jak ją określa Kapelan, „hieną pobożowisk”, która stara się ciągnąć zyski z wojny, przede wszystkim zaś istota, która mimo tragicznych doświadczeń do końca nie rozumie, że to wojna jest źródłem jej nieszczęść.

Tak grała Matkę Courage żona Brechta, wielka aktorka Helene Weigel, w ostatniej scenie stara i zalamana resztą sił wprzegająca się do swego pustego furgonu. „Autorowi sztuki nie zależy bynajmniej, aby w zakończeniu otworzyć oczy Courage, zależy mu na tym, aby przejrział widź” pisał Brecht. Ale Brecht pisał swój moralitet historyczny w roku 1938. Dziś, po najokrutniejszych z wojen, ów wniosek, który pragnął wówczas podsunąć widzowi jest aż nadto oczywisty, i dlatego też inne staje się spojrzenie na tytułową postać sztuki. Lidia Zamkow jako odtwórczyni

Matki Courage w sposób radykalny odstąpiła od wskazówek Brechta: nie była ani nikczemną „hieną pobożowisk”, ani nieświadomą ofiarą wojny. Była matką, która próbuje przechrzyć wojnę, skoro wojna jest rzeczywistością, w jakiej przyszło jej żyć, skoro — wie o tym dobrze, żaden protest, żaden opór i bunt na nic się nie zdadzą. Była wyrazicielką przemożnego instynktu życia, który kazał się jej podnosić po każdym kolejnym ciosie losu — od momentu, kiedy uśmiechnięta ukazała się po raz pierwszy w rodzinnym orszaku, aż do chwili, gdy samotna po stracie wszystkich swych dzieci i po rozstaniu z Kucharzem, z głową dumnie podniesioną i nieulekłą twarzą, porzuciwszy swój wóz, znowu rusza przed siebie.

Zamkow zmieniła sens roli, nie podważając sensu ani nie umniejszając oskarżycielskiej pasji dzieła Brechta: w jej ujęciu Matka Courage nabrała sugestywnych cech plebejskiego heroizmu, ludowej gorzkiej mądrości. Bardzo znamienna była pod tym względem interpretacja songu o „wielkiej kapitulacji”, kiedy Matka Courage mówi: „Rozmyślałam się. Nie złożę skargi”. Nie było w tym rezygnacji, była wola przetrwania na przekór wszystkim krzywdom i niesprawiedliwościom. Lidia Zamkow miała w tym przedstawieniu trójkę świetnych partnerów: Katarzynę — Annę Polony, Kucharza — Leszka Herdegena i Kapelana —

Jana Matyjaszkiewicza. Katarzyna była tu jakby odwrotnością, a zarazem uzupełnieniem matki, skupiała w sobie to wszystko, co w matce zabiła wojenna poniewierka, jej przedśmiertny bohaterki koncert na bębnie stał się w wykonaniu Polony wstrząsającą obroną ludzkiej godności, był sceną naprawdę głęboko przejmującą. Równie przejmująco zabrzmiał song o królu Salomonie w znakomitym wykonaniu Herdegena, zaś Matyjaszkiewicz z niezawodną dyskrecją wydobyl komizm roli Kapelana. W sumie Lidia Zamkow i jako aktorka i jako reżyser spektaklu pokazała „Matkę Courage” odmienną od brechtowskiego kanonu, a przecież wierna zasadniczym treściom całej jego twórczości, „Matkę Courage”, w której występują ludzie bliscy odczuciom współczesnego widza.

A.B.